Robert SPAEMANN

INTERWENCJE GENETYCZNE W NATURĘ LUDZKĄ
W aspekcie osobowego bycia człowieka

Każdy proces przeciwny entropii, również każde życie, ginie. [...]
Lekarz wybrał powołanie, w którym na końcu zawsze się przegrywa, ponieważ na końcu zawsze jest śmierć. On jednak postanowił służyć życiu.

NATURALIZM I SPIRYTUALIZM

Cywilizacja naukowa uwikłana jest w dialektykę spirytualizmu i naturalizmu. Kartezjański dualizm res cogitans i res extensa, podmiotu i przedmiotu, wewnętrzności i materialności prowadzi do wciąż ponawianych monistycznych prób włączenia jednego z tych wymiarów w drugi. Idealizm był właśnie taką próbą zredukowania przedmiotów do ich czystej przedmiotowości. Współczesny pragmatyzm idzie w tym samym kierunku. Jeśli przedmioty są wyłącznie przedmiotami, ich prawdziwa rzeczywistość to podmiot, dla którego są one przedmiotami. Pojęcie „obiektywnej rzeczywistości" jest z definicji odniesione do subiektywności. Subiektywność, która nie posiada strony zewnętrznej, to znaczy nie jest obiektywna jako subiektywność, jest tylko epifenomenalnym wnętrzem obiektywnego zdarzenia, które jest otwarte na wszelkiego rodzaju manipulacje. Do subiektywności odnosi się to samo co do obiektywności: jeśli subiektywność jest „tylko subiektywna", jeśli nie jest zarazem intencjonalnością i samotranscendencją, to jej prawdziwa rzeczywistość jest „tylko obiektywna", a w tym przypadku znaczy – materialna. Oczywiście manipulacja jest znowu dziełem subiektywności, tym razem subiektywności anonimowej, którą nazywamy „nauką". Jeśli zaś roszczenie nauki do poznania prawdziwego jest również interpretowane materialistycznie: jako stany mózgu naukowców to cały system naukowy upada. Można wówczas oczywiście przyjąć holizm Quine'a, który uznaje tylko wewnętrznie zamknięty system, gdzie każda z nauk swe pytania otwarte przekazuje następnej nauce. Pytanie o prawdziwość tego systemu jako całości uważa się natomiast za bezsensowne, ponieważ odpowiedź negatywna nie może się znajdować w kompetencji żadnej z nauk.

W tym dialektycznym systemie nie można zrozumieć klasycznego pojęcia osoby. Osoby bowiem nie są ani czystą wnętrznością, ani czystą zewnętrznością. Nie są one również z jednej strony wewnętrznością, a z drugiej zewnętrznością. Są jednocześnie jednym i drugim, dlatego właśnie o osobach można

mówić tylko w liczbie mnogiej, poczynając od trzyosobowego Boga. Osoby ludzkie otwierają przed sobą nawzajem swe wnętrza za pomocą ekspresji fizycznej i mowy. Wnętrze formowane jest tylko przez tę komunikację. Warunkiem tego, abyśmy stali się dla siebie nawzajem obiektywni jako wnętrze, jest pamięć w czasie. Pamiętamy nasze przeszłe doświadczenia i nie musimy ich przeżywać na nowo. W tym sensie są one wobec nas zewnętrzne. Jednocześnie jednak nie pamiętamy ich jako doświadczeń kogoś innego, lecz jako nasze własne. Pamiętamy je „od wewnątrz", gdyż tylko w taki sposób możemy o nich mówić. Pod tym warunkiem ludzie mogą rozumieć siebie nawzajem, a nie tylko poznawać siebie jako przedmioty. Ponieważ osoba ludzka w ciele ma stronę zewnętrzną, św. Tomasz z Akwinu pisze, że dusza pozbawiona ciała po śmierci nie jest osobą.

Osoby ludzkie nie są ani rzeczami, ani czystymi podmiotami, lecz istotami żyjącymi. Życie, a nie myślenie, jest ich bytem. Vivere viventibus esse. Nowożytna nauka odrzuciła pojęcie życia jako pojęcie pierwotnie ontologiczne. Życie pojmowane jest albo jako złożone wydarzenie fizyczne rządzące się pewnymi wewnętrznymi prawami, albo jako subiektywne doświadczenie. Platońska triada bytu, życia i myśli została zastąpiona przez dualizm bytu i myślenia wraz ze związaną z nią dialektyką.

Wprowadzone po raz pierwszy przez Locke'a odróżnienie bycia osobą i bycia człowiekiem opiera się właśnie na tym dualizmie. W tej wizji bycie osobą jest tożsame z subiektywnością i jako takie jest epifenomenem, który należy odróżnić od bycia człowiekiem. Znamy współczesne konsekwencje tego poglądu, gdzie nie wszyscy ludzie są uznawani za osoby. Nawet w niedawnej deklaracji biskupów stwierdzono, że śmierć osoby może nastąpić, zanim nastąpi śmierć człowieka. Jednakże byt osoby nie jest przypadłością, która dochodzi do bytu człowieka, lecz jest życiem istoty żyjącej przynależącej do gatunku, którego normalny dorosły osobnik dysponuje władzami specyficznie osobowymi, takimi jak samoświadomość i pamięć. Bycie osobą nie sprowadza się jednak do tych władz.

Oczywiście osoby są tym, czym są inaczej niż inne byty ożywione, są tym, czym są. Nie są tylko „przypadkami" swej natury. Osoby znajdują się w relacji do swojej natury, do wszystkiego, czym są. Mogą pragnąć być inne, niż są, mogą pragnąć nie mieć pewnych pragnień lub mieć pewne pragnienia. Odyseusz, który kazał przywiązać się do masztu, aby słyszeć śpiew syren i nie paść jego ofiarą, ukazuje dokładnie to, co jest specyficzne dla osoby.

Tu jednak rozpoczyna się kontrowersja. Co wolno zrobić z naturą osoby? Tożsamość osobowa nie jest jakościową tożsamością biologiczną, lecz tożsamością czysto numeryczną. (Trzy Osoby Boskie są jakościowo identyczne. Osobowa tożsamość Jezusa, unia hipostatyczna, o której mówi chrystologia, jest związkiem dwu kompletnych istot.) Jak się wydaje, stąd wynika to, że natura ludzka nie może być kryterium właściwej relacji do osoby ludzkiej.

Respekt dla ludzkiej godności można okazać tylko przez szacunek dla indywidualnych preferencji poszczególnych osób. Nie wolno ich lekceważyć, chyba że chodzi o sprawiedliwość w relacji do preferencji innych osób. Tam zaś, gdzie człowiek nie ma jeszcze preferencji, jego natura wydaje się otwarta na wszelkie interwencje, które w sposób oczywisty nie stają na drodze przyszłym preferencjom tej osoby. Pogląd taki nie może być jednak słuszny. Jak inaczej mamy znać przyszłe preferencje, jeśli nie na podstawie faktu, że osoby są żyjącymi istotami pewnej natury? Oczywiście mogą one w sposób wolny odnosić się do tendencji swej natury, ale tylko tak, że inklinacja stanowi zawsze prima facie rację działania, a więc potrzebne są dodatkowe racje, by działać przeciwko tej racji. Podobnie: jak możemy sprawiedliwie rozstrzygnąć konflikt preferencji, jeśli na podstawie ludzkiej natury nie możemy obiektywnie odróżnić mniej i bardziej ważnych interesów? Jeśli nie jesteśmy w stanie tego uczynić, to zawsze zwycięży ten interes, który dysponuje największą siłą. Nie to jednak rozumiemy przez sprawiedliwość. Osoby nie są swoją naturą, osoby mają naturę. Nie są jednak czymś istniejącym w opozycji do tego posiadania; przeciwnie, posiadanie pewnej natury jest ich bytem.

Dlatego jest rzeczą zupełnie możliwą, że w sensie biologicznym zaistnieją dwie jakościowo identyczne osoby. Tożsamość ich struktury DNA nie zmienia nic w ich osobowej jedyności. Stąd przedwczesne jest mówienie o szacunku dla jedyności osoby ludzkiej jako argumencie przeciw klonowaniu ludzi. Fakt, że istnieją bliźnięta jednojajowe, i fakt, że być może da się klonować ludzi, pokazuje, iż nie istnieje ścisła niezgodność między osobową jedynością i jakościową tożsamością struktury genowej. Jeśli klonowanie jest sprzeczne z ludzką godnością, to z innych racji.

GENITUM NON FACTUM

Co do pytania, jakie działania są dopuszczalne w odniesieniu do człowieka, a jakie są niedopuszczalne, decydującym kryterium nie może być to, czy wynik określonych działań jest sensowny, czy nie. Zakaz zabijania nie płynie stąd, że śmieć człowieka jest czymś szczególnie straszliwym. Prędzej czy później wszyscy musimy umrzeć. Pytanie brzmi: czy działania powodujące śmierć mogą być usprawiedliwione? Słowa Jezusa: „Wprawdzie Syn Człowieczy odchodzi [...], lecz biada temu człowiekowi przez którego Syn Człowieczy będzie wydany" (Mt 26, 24) wyrażają dokładnie tę różnicę. W dalszej części mego artykułu będę bronił tezy, że nie możemy być odpowiedzialni ani za istnienie lub nieistnienie, ani za jakościową tożsamość bytów ludzkich i dlatego działania, których przedmiotem jest istnienie, nieistnienie lub jakościowa tożsamość ludzi, są niedozwolone. W 19. kwestii *Sumy teologicznej* św. Tomasz z Akwinu zadaje pytanie: czy zawsze musimy chcieć tego, czego chce Bóg? Na pytanie to odpowiada: nie.

Nie wiemy bowiem, czego Bóg chce. Wiemy tylko, czego Bóg chce, abyśmy my tego chcieli. Być może Bóg chce, aby dany człowiek umarł. Nie chce jednak, abyśmy my tego chcieli nawet wówczas, gdy ów człowiek sam prosi nas o spowodowanie jego śmierci. Żaden człowiek nie może żądać od drugiego (a tym bardziej od lekarza), aby w słowie lub czynie powiedział do niego: „Nie powinieneś być". Nie będę tu podejmować kwestii, dlaczego ta oczywista rzeczywistość jest dziś podawana w wątpliwość.

Nie możemy być jednak również odpowiedzialni za zaistnienie człowieka. Na szczęście nie musimy być za nie odpowiedzialni. Nie wolno nam zmuszać drugiego człowieka do życia: czy to przez sztuczne odżywianie wbrew jego woli, czy to przez mechaniczne przedłużanie życia, mimo iż nieodwracalnie utracił on świadomość i jego organizm „chce umrzeć". To samo odnosi się do zmuszania ludzi do istnienia u początku ich życia. Gdyby któreś z moich dzieci czuło się na tyle nieszczęśliwe, że zażądałoby ode mnie odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego powołałeś mnie do istnienia?", to wraz z Gottfriedem Bennem odpowiedziałbym: „Nie sądź, że myślałem o tobie wtedy, gdy byłem z twoją matką. Kiedy byliśmy razem, jej oczy były zawsze tak piękne". I mógłbym dodać: „Swego życia nie zawdzięczasz ani mnie, ani twojej matce, lecz tej samej naturze, której ja zawdzięczam moje życie i której Stwórca nowego życia powierzył jego początki". Źródło ludzkiej godności jest następstwem praxis, a nie poiesis, następstwem intymnej bliskości, a nie wytwarzania. Nawet pigułka nie może w symetryczny sposób kształtować motywacji do poczęcia i niepoczęcia. Człowiek potrzebuje racji, by nie iść za impulsem i nie poczynać dzieci. Człowiek nie potrzebuje racji, by począć dziecko, gdyż taka wystarczająca racja nie istnieje. Dlatego nie mogę udzielić adekwatnej odpowiedzi na wspomniane wyżej pytanie mego dziecka – i nie muszę jej dawać. Byłbym zobowiązany do udzielenia odpowiedzi, gdybym pozwolił, aby moje dziecko zostało wyprodukowane w probówce. Nikt jednak nie może podjąć takiej odpowiedzialności. Dlatego słowa Credo „Genitum non factum" charakteryzują nie tylko pochodzenie Bożego Logosu, ale także jedynie dopuszczalny sposób pochodzenia każdego człowieka.

Podobnie nie możemy być odpowiedzialni za jakościową tożsamość bytu ludzkiego. Oczywiście tożsamość osoby ludzkiej i jej jedyność nie są zależne od jakościowej jedyności jej natury. Bliźnięta jednojajowe są dwoma różnymi osobami. Osobowa tożsamość jest numeryczna, a nie jakościowa. Osoby mogą odnosić się do tego, czym jakościowo są. Mogą być wdzięczne, że są takie, jakie są; mogą też chcieć być inne, wyglądać inaczej lub mieć inny charakter. Mogą mieć pragnienia w odniesieniu do swoich pragnień, chcąc na przykład nie mieć pewnych pragnień. Osoba nie jest jednak czymś przeciwstawnym w stosunku do swojej natury. Można powiedzieć, że jej bycie polega na posiadaniu określonej natury. Ten, kto popełnia samobójstwo, doprowadza siebie do zaniku przez likwidację swej natury. I odwrotnie, szacunek dla osobowej godności

można okazać tylko przez pewien odpowiedni sposób odnoszenia się do natury bytu ludzkiego.

Czy manipulacja strukturą genetyczną jest takim odpowiednim sposobem? Broniąc takiej manipulacji twierdzi się, że natura ludzka nie jest zależna od bezpośredniego aktu stworzenia, lecz jest rezultatem łańcucha zbiegów okoliczności, i to zarówno w odniesieniu do ludzkiego gatunku, jak i do natury każdego indywidualnego człowieka. Czy jest coś złego w zastąpieniu zbiegu okoliczności racjonalnym planowaniem? Podczas niesławnego sympozjum CIBA w latach sześćdziesiątych usprawiedliwiano w ten sposób najbardziej ekscentryczne wizje hodowli ludzi. Produkowani mieliby być nie tylko ludzie bardziej inteligentni, odporniejsi na choroby, bardziej przystosowani do współczesnych warunków życia, włączając w to wymagania lotów międzyplanetarnych, ale również ludzie, którzy na wzór pszczół robotnic genetycznie mieliby naturę niewolniczą, którzy czuliby się dobrze wykonując wyłącznie niższe posługi i dlatego nie działaby się im krzywda, gdyby utrzymywano ich w ciągłej zależności.

KLONY

W dalszej części rozważań chciałbym skrótowo zastanowić się nad trzema sposobami chirurgii genetycznej: klonowaniem, interwencjami w rozwój embrionalny w celu polepszenia ludzkiej natury i interwencjami w celu wyeliminowania chorób. Moim zdaniem, najważniejszy argument przeciw klonowaniu wysunął już Hans Jonas. Klon jest czasowo przeniesionym bliźniakiem jednojajowym. Pierwszy argument przeciw produkcji takich klonów wymieniłem już mówiąc o zapłodnieniu in vitro. W klonowaniu człowiek nie tylko jest zmuszany do istnienia, lecz również jego sposób istnienia jest poddany panowaniu – oczywiście nie w sensie tworzenia nowego człowieka, lecz w sensie kopiowania człowieka już istniejącego. Dlatego niesprawiedliwość polega tu na przeniesieniu bliźniaka w czasie. Każde z jednojajowych bliźniąt ma otwartą przyszłość, którą samo kształtuje. Tylko patrząc wstecz bliźnięta takie mogą odkryć pewne wspólne wzorce w swych biografiach. Każdy człowiek ma prawo do takiej otwartej przyszłości. Prawo to zostanie naruszone, gdy ktoś spotka nagle swego bliźniaka starszego o 35 lat. Zostanie wówczas albo sparaliżowany przez fatalizm, albo będzie podlegać nieznośnej presji otoczenia oczekującego od niego zachowań podobnych do zachowań bliźniaka. Może też zwrócić się przeciw temu modelowi i przeciw naturze i postępować w sposób przeciwny do inklinacji swej natury, co będzie odwróconą zależnością od bliźniaka. Jednakże terapia, która miałaby na celu uniezależnienie od obrazu starszego bliźniaka, uczyniłaby absurdalnym cały proces klonowania, ponieważ jego sens polega właśnie na wyprodukowaniu kopii.

MELIORYSTYCZNA MANIPULACJA GENOWA

Obecnie większość projektów technologii genetycznej kieruje się intencjami meliorystycznymi, to znaczy ich celem jest polepszenie gatunku ludzkiego. Następujące racje przemawiają przeciw tego rodzaju projektom: wrażenie, że racjonalne planowanie jest lepsze od „naturalnego" rozwoju dokonującego się w milionach małych kroków, jest mylące. W dziedzinie gospodarki okazało się, że całościowe, racjonalne planowanie daje gorsze rezultaty od kooperacji niezliczonych działań gospodarczych nazywanych „rynkiem". Kraje, które doświadczyły reżimów totalitarnych, potrzebują dziesięcioleci, a być może i więcej czasu, aby uwolnić się od następstw gospodarki planowej. Niemniej jednak szkoda jest ostatecznie odwracalna. Inaczej jest natomiast w przypadku wielkiego planowania genetycznego.

Ktoś może wysunąć zarzut, że intencją nie jest tu centralna administracja ludzkim genomem w celach meliorystycznych. Ulepszenia miałyby dotyczyć tylko rozwoju embrionalnego poszczególnych jednostek i ich potomków. Polepszenie gatunku ludzkiego byłoby co najwyżej długofalową konsekwencją wielu indywidualnych interwencji meliorystycznych. Prawda jest jednak taka, że w każdej z tych interwencji przekraczamy nasze kompetencje. Nie zmniejszamy niepewności i przypadkowości rozwoju naturalnego, lecz zwiększamy je wpływając na niepewne preferencje poszczególnych jednostek i pokoleń w stopniu, którego nie możemy usprawiedliwić. Brak nam bowiem kryteriów takiego ulepszenia, które można by obiektywnie usprawiedliwić. Jak miałby wyglądać pożądany człowiek? Czy powinien być bardziej inteligentny? Czy może szczęśliwszy, odporniejszy, bardziej wrażliwy? Wystarczy zadać te pytania, aby zobaczyć absurdalność idei meliorystycznych. Jeśli ludzie mieliby zawdzięczać to, czym są, przypadkowym preferencjom swoich przodków, oznaczałoby to nieodpowiedzialne panowanie zmarłych nad żywymi. Jeśli człowiek ma być celem wsobnym, to nikt inny nie może określać, jak powinien wyglądać pożądany człowiek. W przeciwnym razie pragnienia twórcy określałyby ostatecznie tożsamość tego, kto został wyprodukowany. Być może wiemy, jaki rodzaj świń chcielibyśmy mieć, ale nie możemy określać, jaki chcielibyśmy mieć rodzaj ludzi.

Książka Walkera Percy *The Thanatos Syndrome* przedstawia dramatycznie tę współczesną pokusę. Przez wprowadzenie określonych substancji do wody pitnej w pewnym regionie Ameryki spowodowano daleko idące zmiany osobowości w populacji. Usprawiedliwieniem tego zabiegu był fakt, że w ten sposób „napady uliczne zostały natychmiast zredukowane o 85%, molestowanie dzieci o 87%, samobójstwa wśród młodzieży o 73%, ciąże wśród nieletnich o 85%, depresje, uzależnienie od lekarstw i obawy neurotyczne o 79%, AIDS o 76%". Ceną jest głęboka zmiana osobowości wyrażająca się w sposobie mówienia i zachowaniach seksualnych. W powieści staje się jasne, w jaki sposób

można posługiwać się tak zdeformowanymi osobami. Oczywiście przynależy do tego również program eutanazji. Ostatecznie powieść ukazuje przerażające konsekwencje postawy, w której ludzie, w tym przypadku lekarze, formują tożsamość swoich bliźnich, najpierw w celach pozornie użytecznych, a ostatecznie w celach kryminalnych. Argumenty zwolenników takiej manipulacji wydają się nie do odparcia. Będą one nie do odparcia od chwili, gdy pozwolimy na to, by konsekwencjalizm wmówił nam, że jesteśmy odpowiedzialni za wszystkie konsekwencje zaniechania nawet tych działań, nad którymi nie możemy mieć usprawiedliwionej kontroli.

Dlatego druga racja zakazania tego rodzaju programów jest następująca: osoba ludzka jest całością, postacią (Gestalt). Każda jej cecha znajduje się w związku z innymi cechami i zyskuje swe konkretne znaczenie tylko w tym kontekście. Każda interwencja przez edukację czy samowychowanie, dotycząca tych specyficznych cech, zmienia je tylko jako funkcja samomodyfikacji osoby jako całości. Inaczej jest w przypadku izolującej interwencji genetycznej dotyczącej konkretnego elementu przekazanego dziedzictwa. Zmiana dotyka niezliczonych innych czynników i w najmniejszym nawet stopniu nie możemy przewidzieć rezultatu takiej interwencji. I nie jest to tylko sprawa ingerowania w odniesieniu do konkretnej jednostki, lecz również w odniesieniu do całego społeczeństwa. Dominacja pewnych cech i pewnych typów oraz utrata innych jakości ma nieprzewidywalne konsekwencje społeczne. Również przez wychowanie dokonuje się pewna hierarchizacja cech cenionych w danym społeczeństwie. Każde społeczeństwo ma swój styl życia i swój styl wychowania. Bez wychowania człowiek nie stanie się człowiekiem. Jednakże wychowanie nie niszczy potencjału alternatywnego. Nie niszczy możliwości takiego lub innego odniesienia się młodego człowieka do tego, jak go wychowano. Dlatego nie niszczy możliwości historii. Tymczasem to właśnie czyni meliorystyczna manipulacja genetyczna. Jest ona uwiecznieniem panowania umarłych nad żywymi.

TERAPEUTYCZNA MANIPULACJA GENETYCZNA

Pogląd ten jest jeszcze na szczęście wspólną własnością większości naszej cywilizacji. Nasze prawodawstwo wciąż zabrania wszelkich interwencji w rozwój embrionalny człowieka. To jednak może zmienić się bardzo szybko, przede wszystkim dlatego, że jest to obszar, którego przedstawiona powyżej argumentacja nie obejmuje w całości. Nawet jeśli zgadzamy się, że nie mamy dostępu ani do odpowiedniej wiedzy, ani do kryteriów podejmowania jakichkolwiek ulepszeń gatunku ludzkiego, to istnieją przecież takie interwencje, które nie służą ulepszeniu, lecz przywróceniu stanu normalnego przez usunięcie oczywistego defektu. Defekt nie oznacza tu nieosiągnięcia optimum obiektywnej sprawności w pewnych cywilizowanych warunkach z jednej strony i subiektywnego do-

brego samopoczucia z drugiej, lecz pozostawanie w tyle za normalnym biologicznym minimum zdolności organizmu do samodzielnego przeżycia bez ciągłego, wielkiego bólu. Normą jest tu zdrowie w ścisłym sensie, a nie w utopijnym sensie przyjętym przez WHO. Tu właśnie w grę wchodzą choroby dziedziczne. Falsyfikacja naturalnego rozwoju ma tu miejsce już od dawna przy użyciu współczesnych możliwości medycznych działających przeciw selekcji naturalnej. Czy interwencje terapeutyczne na poziomie genetycznym powinny być niedozwolone? Tak zwana somatyczna terapia genetyczna jest przecież ostatecznie tylko odmianą tradycyjnych interwencji medycznych, przy założeniu że można z pewnością wykluczyć możliwość niezamierzonych zmian w embrionalnym rozwoju pacjenta. Jak jest zatem z eliminacją chorób dziedzicznych, zwłaszcza tych, których nosiciele są zdolni do przetrwania tylko dzięki ciągłej opiece medycznej? Nawet jeśli odpowiedzialność lekarza bezpośrednio dotyczy tylko konkretnego pacjenta, to branie pod uwagę zdrowia przyszłych pokoleń nie może być zabronione, zwłaszcza jeśli i tak wpływamy na nie przez naszą medycynę.

Niemniej jednak w obecnym stanie rzeczy interwencje w rozwój embrionu również w tym przypadku nie wchodzą w rachubę, gdyż próby znalezienia technologii obiecującej sukces są w nieunikniony sposób związane z tak zwanymi „kosztami badań embrionalnych". Komórki jajowe, często zapłodnione, które są niszczone w trakcie badań, miałyby szansę ludzkiego życia, gdyby nie użyto ich w tych badaniach. Dlatego dopóki uznajemy, że człowiek jest celem samym w sobie, dopóty ta forma badań i technologia, którą można opracować tylko w taki sposób, są niedopuszczalne.

SPRZECIW WOBEC POSTĘPU?

Na koniec chciałbym dodać jedną fundamentalną uwagę. Wielu lekarzy mówi: „Coraz częściej badania genetyczne zaskakują nas nowymi rezultatami, które stawiają na głowie to lub inne prawo natury, i za każdym razem jesteśmy w tyle, musimy obmyślać nowe normy i walczyć o ich uznanie. Czy z tego «paragrafu 22» jest jakieś wyjście? Czy istnieją zasady, które uchronią nas przed nie kończącą się kazuistyką?"

Sądzę, że pytanie to dotyka w pewien sposób centralnego problemu, przed którym stoi dzisiaj cała ludzkość. Jednakże odpowiedź na pytanie o możliwość przezwyciężenia raz na zawsze kazuistycznego pozostawania w tyle za postępem jest moim zdaniem negatywna: wyjście z „paragrafu 22" nie istnieje. Warto jednak wyjaśnić, dlaczego takie wyjście nie istnieje i dlaczego ciągłe podejmowanie tego syzyfowego dzieła jest sensowne.

Powód leży najpierw w szybkim postępie naukowym i technologicznym, do którego oceny tradycyjna etyka zawodowa nie wystarcza. Można zapytać: dla-

czego nowe możliwości działania wymagają ciągle nowych kryteriów? Racja jest oczywista. Jak możemy przeczytać już u Platona, możliwości technologiczne są zawsze ambiwalentne w odniesieniu do ich zastosowania. Ci, którzy potrafią leczyć, mogą też spowodować chorobę. Potrzeba ciągle nowej refleksji nie może być sprawą zmiany tego, co dobre, czyli tak zwanej zmiany wartości, lecz pozostaje kwestią aplikacji elementarnych wglądów etycznych do nowych faktów. W obliczu tej konieczności podstawowe wglądy etyczne muszą być jednak uświadamiane i tematycznie rozwijane.

Poczucie, że z naszymi zastrzeżeniami moralnymi pozostajemy zawsze w tyle za rozwojem nauki, jest z drugiej strony usprawiedliwione, lecz nie powinno nas to zrażać. Ludzka obawa przed depersonalizacją dokonaną przez technologiczną medycynę jest bowiem również uzasadniona obiektywnie. Ponieważ jednak medycyna dokonała niewiarygodnego postępu w pomniejszaniu cierpienia (i nadal będzie to czynić), krytycznemu i roztropnemu ważeniu tego, co czynimy z człowiekiem – a tym samym, na co pozwalamy w stosunku do nas samych – winna towarzyszyć rezygnacja z wyniesienia pomniejszania cierpienia do statusu wartości najwyższej, dla której gotowi jesteśmy poświęcić wszystko, nawet istnienie pacjenta.

Rola tego, kto zwalnia postęp przez refleksję, nie jest złą rolą. Słowo „postęp" jest bowiem narzędziem zastraszenia, za pomocą którego chce się przeszkodzić stawianiu pytania o to, gdzie prowadzi nas postęp rozumiany w liczbie mnogiej, czy jako całość sprzyja czy szkodzi życiu. Tutaj zaś nigdy nie jesteśmy zwolnieni z testu konkretnego przypadku. Idea automatycznego i nieuniknionego postępu jest mitem, który rządził Europą przez trzysta lat i który w ostatnich dwudziestu latach ostatecznie upadł. Ten upadek jest rzeczywistym postępem.

Powodem do rezygnacji nie jest również to, że liczmy się z faktem, iż na dłuższą metę opór zostanie przezwyciężony i wszystko, co możliwe, zostanie uczynione. Zwalnianie biegu rzeczy oznacza zyskanie czasu na refleksję. Co zaś do reszty, to uniwersalnym prawem rozwoju upadłego stworzenia jest drugie prawo termodynamiki, czyli wzrost entropii. Każdy proces przeciwny entropii, również każde życie, ginie. Każda postać dobrego życia jest skończona i ostatecznie rozpada się. Opóźnianie rozpadu jest podstawowym rysem ludzkiego działania: od pracy w ogrodzie i w gospodarstwie domowym, do rządzenia Kościołem i państwem. Ci, którzy chcą stanąć po stronie tego, co ostatecznie zwycięży, zawsze staną po złej stronie. Wydaje mi się, że nikt nie wie tego lepiej od lekarza. Lekarz wybrał powołanie, w którym na końcu zawsze się przegrywa, ponieważ na końcu zawsze jest śmierć. On jednak postanowił służyć życiu.

Tłum. z jęz. niemieckiego *Jarosław Merecki SDS*